

## *Spis treści*

Przedmowa	7
Symbol Groty Akacjowej	9
Patriarcha z Sabartez	11

### CZĘŚĆ PIERWSZA: GROTY-KOŚCIOŁY USSAT-ORNOLAC

I Sabartez, Groty wtajemniczenia Doskonałych	15
II Mount Négré	18
III Kościoły Ussat	21
IV Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście	29
V Nie troszczcie się o życie swoje, co będziecie jedli albo co będziecie pili	38
VI Bądźcie synami Ojca waszego, który jest w niebie	45
VII Nie jest uczeń nad mistrza	53

CZĘŚĆ DRUGA:  
GROTY-KOŚCIOŁY ORNOLAC – GROTA  
EREMITY

VIII Grota Eremity	63
IX Syn nie mógłby niczego czynić sam od siebie	67
X Nadchodzi godzina	73
XI Miłujcie nieprzyjaciół waszych	80
XII Widziałem Ducha	85

CZĘŚĆ TRZECIA:  
BETLEJEM

XIII Betlejem	97
XIV Ja jestem dobrym pasterzem	108
XV Ja jestem Alfa i Omega	112
Objaśnienie słów	128

## IV

*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i ucztujcie ode mnie, bo jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie.*

*Jezus*

Wtedy właśnie Mateusz, młody człowiek prowadzony za rękę, przekroczył symboliczny Mur. Znalazł się w przestronnym, szerokim przedsionku grotty oświetlonej lampą na olej orzechowy. Przed nim otwierało się w prawie regularnym półokręgu szerokie wejście. Jednym spojrzeniem ogarnął wspaniałą salę dającą się porównać do Katedry Lombrives, którą dobrze znał.

W odległości około stu metrów od niego przez otwór w skalnym stropie wpadało światło dzienne, kilka bardzo słabych promieni zachodzącego słońca. Galerie w głębi na prawo i na lewo tonęły w całkowitej ciemności.

Ale jakże wysoko wznosi się tam sklepienie! Zachwycony nieoczekiwanym widokiem i poruszony majestatem miejsca, Mateusz mimowolnie zatrzymał się i odwrócił głowę. Brama została ponownie za-

mknięta, Mur ograniczał pole widzenia, a uroczysty pochód Czystych jeszcze ciągle mu towarzyszył.

W tej chwili w ciszy i ciemności zabrzmiał, jakby ze szczytu góry, spokojny, poważny, łagodny głos: „Szesnasta godzina czwartego dnia... po nowiu... owiu... wiu...” – powoli zamierający w stopniowo słabnącym echu.

Natychmiast zabrzmiał ze środka sali, wychodzący mniej więcej z połowy jej wysokości, inny głos, nie mniej poważny, nie mniej spokojny i nie mniej łagodny niż pierwszy. Wszyscy obecni padli na kolana, pochylili głowy i złożyli ręce.

Mateusz oprzytomniał i również uklęknął.

*Ojcze nasz, który jesteś w niebie,  
święć się imię Twoje,  
przyjdź Królestwo Twoje.  
Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj  
i odpuść nam nasze winy,  
jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.  
I wyprowadź nas z pokuszenia...  
enia...nia...*

I echo ucichło.

*Parfaits* podnieśli się i znikli w załomach grotty. Przy Mateuszu pozostał tylko Starzec. „Zaprowadzę cię, synu, do tego, który od tej pory będzie ci służył pomocą. Guilhem jest dobry, łagodny, inteligentny, bogobojny; nie mogłem dokonać lepszego wyboru.

On będzie twoim *Ancien*\* (Starszym). Podążaj za swoim *Ancien* jak za własnym cieniem; on może cię prowadzić tylko dobrą drogą. Oto właśnie on.”

Mateusz nic nie widział; oczy jego bowiem nie potrafiły jeszcze przebić ciemności. Wysoki młody człowiek, chudy, ale zwinny, zjawił się składając ukłon przed Starcem.

Ten rzekł: „Guilhem, oto twój młodszy brat. Chciałbym, byś swą opiekę nad nim rozpoczął od pokazania mu naszego mieszkania; później będzie miał czas nauczyć się tego, co musi wiedzieć”.

Kiedy obydwaj bracia pokłonili się pokornie, Starzec, wyciągając nad ich głowami ręce, zakończył w ojcowskim tonie: „Moje dzieci, udzielam wam najpiękniejszych Pocieszeń z Betlejem”. A potem zniknął, niczym duch, w galerii znajdującej się na prawo od dużej sali.

Młodzi ludzie pozostali sami; Mateusz pogrążył się w melancholii, którą od jakiegoś czasu próbował powstrzymać.

Guilhem ujął go za rękę. „Chodź,” – rzekł – „nie pozwól już dłużej błąkać się twemu duchowi. Pokażę ci nasze mieszkania, to cię odpręży.” I pociągnął go za sobą.

Najpierw zwiedzili wielką salę. Mateusz przelotnie zauważył wysoki i szeroki „komin”\*, który prowadził sto metrów powyżej symbolicznego Muru prymitywnymi schodami do górnych Kościołów; dostrzegł również wznoszącą się galerię o łagodnej

pochyłości, której najbardziej wysunięty kraniec odcinał się w sklepieniu jak okrągłe okno. „To jest miejsce, skąd ogłasza się godziny”, powiedział cicho Guilhem i wskazał na wielki „komin”. „A stąd rozbrzmiewa głos odmawiającego modlitwę”, dodał wskazując na przyległą galerię.

Ponownie skierowali kroki do wejścia i skręcili w lewo do dużej galerii. Przeszli paręset metrów; Mateusz dał się prowadzić, nic bowiem nie widział. Wszędzie panowała ciemność i cisza. Za zakrętem galerii spostrzegł malutki punkt świetlny, jakby karłowatą latarnię morską w tym morzu ciemności.

„To Galeria Cmentarna, miejsce pochówku materii”, wyjaśnił Guilhem. Wyczuwszy lekkie drżenie ręki swego *Jeune*\* (Młodszego) dodał: „Teraz tam nie pójdziemy. Galeria po naszej lewej stronie prowadzi do kuchni, widzisz, tam w dole, całkiem w oddali, gdzie światło migocze. Przy wyjściu zobaczymy później platformę prowadzącą do drugiego wejścia. A teraz zawróćmy”.

Znów wrócili do wielkiej sali. Nagle z wysokości Kościołów rozległ się głos zapowiadającego godziny: „Siedemnasta godzina... czwartego dnia... po nowiu... owiu... wiu...”

I natychmiast zawtórował mu głos prowadzącego modlitwę: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie, święć się imię Twoje...”.

Guilhem i Mateusz, którzy uklękli, aby słuchać i modlić się w skupieniu, teraz podnieśli się i konty-

nuowali zwiedzanie galerii po prawej stronie. Była ona również przestronna, z niskimi, wąskimi, niezbyt głębokimi niszami; były to pojedyncze cele, w których mieszkańcy kawerny spędzali dla wypoczynku część nocy.

Guilhem wskazał bratu jego celę. Trochę gałęzi i listowia służyło za legowisko; było tam kilka dużych kamieni do siedzenia; w otworze w ścianie stała lampa z kamienia wydrążonego w środku, z odrobiną oleju i knotem; zaostrzony kołek wbity w szczelinę skały służył za wieszak do odzieży.

Mateusz poczuł uścisk w sercu, gdy ujrzał tę surową prostotę swojej „sypialni”. Pomyślał o domu, o pieczy drogiej matki, o swoim wygodnym łóżku, o trzaskającym ogniu domowego ogniska.

Guilhem znów wziął go za rękę zachęcając do dalszych oględzin. W galerii wszędzie były nisze. Dalej wydawało się, że grota kończy się dużą, prawie okrągłą salą. Pośrodku widniało półkole z masywnych, przeważnie płaskich kamieni na ubitym, żwirowatym podłożu z miękkiej gliny. Był to wspólny refektarz, słabo oświetlony przez kamienną lampę.

Tak jak Boski Mistrz to polecił i potwierdził swoim życiem, wspólnota dóbr była tu absolutną regułą, ubóstwo – ideałem, stan żebraczy – stanem świętym, cnotą. Kto się przed tymi surowymi wymogami wzdragał, nie mógł należeć do wspólnoty.

Mateusz wiedział o tym; nie był zaskoczony widząc wszędzie tylko kamienie. W refektarzu nie było

widać żadnych stołów ani krzesel, żadnych przedmiotów codziennego użytku. Poszedł dalej za Guilhemem. Ten, przeszedłszy do końca sali jadalnej, wskazał Mateuszowi dwa wznoszące się przejścia zatarasowane wielkimi blokami, które oderwały się od sklepienia.

„Ta droga tutaj” – powiedział – „prowadzi do kaplicy. Jest ona zastrzeżona dla Czystych; my, Młodzi, możemy tędy przejść tylko na polecenie Mistrza. Tamta droga prowadzi do groty z warsztatami, gdzie chodzi się pracować. Pójdziemy tam jutro.”

Nie mieli prawie czasu, by usunąć się z przejścia. *Parfaits* nadeszli bezszelestnie, jak cienie. Ich szaty zwały się z czernią podziemnych przejść; za nimi szedł tuzin młodych ludzi, nowicjuszy, co można było poznać po ich odzieniu. Nie mówiąc ani słowa, nawet nie zauważając nowych towarzyszy, skierowali się do środka re-fektarza, usiedli wkoło na kamieniach i rozpoczęli modlitwy i medytacje. Świetna szkoła milczenia!

Guilhem i Mateusz dołączyli i zajęli miejsca w kącie przeznaczonym dla nowicjuszy.

Wszyscy milczeli w oczekiwaniu na Mistrza.

Starzec zjawił się nagle, niezauważalnie i bezszelestnie, przy przeznaczonym dla niego kamieniu pośrodku podstawy półkola.

Natychmiast podniósł się *Parfait* trzymający wielką wazę wypełnioną wodą, wodą odpuszczania grzechów. Podeszedł do Starca, który zanurzył w niej palce podając ją dalej w półkolu, aby każdy z braci



uczynił to samo. W rytuale tym nowicjusze nie brali udziału.

Następnie Mistrz podniósł ręce w geście błogosławieństwa, padł na kolana; wszyscy obecni poszli za jego przykładem, a on wypowiedział jedyną ułożoną przez Jezusa modlitwę:

„Ojcze nasz, który jesteś w niebie,  
święć się imię Twoje...”

Mateusz był głęboko wzruszony. Była to rzeczywiście poruszająca scena: miejsce, we wnętrzu ziemi; olbrzymia jaskinia w środku góry; żarliwość modlitwy; prawie zupełna ciemność; te istoty w Miłości i Wierze uwolnione od wszystkich ziemskich więzów; wierny obraz Chrystusowej i Apostolskiej Wspólnoty; wszystko to przyczyniło się do utrwalenia tego na zawsze w umyśle nowicjusza.

Zgromadzeni podnieśli się i usiedli na kamieniach w kręgu. Starzec wziął z kosza duży chleb i podzielił go. W mroku stał ukryty dzban.

Gest błogosławieństwa; następnie kosz z poświęconym chlebem oraz dzban podano wkoło i każdy wziął swoją część. Na posiłek składały się: gęsta warzywna zupa, chleb i świeże owoce. Skromny posiłek...w całkowitej ciszy.

Podczas jedzenia Mateusz zagłębił się w rozmyślaniach nad tym tajemniczym rytuałem, nie mogąc zrozumieć jego znaczenia; dopiero później, w toku studiów, miał się dowiedzieć, że Jezus uważał dzielenie się chlebem za pewien rodzaj komunii, za akt po-

łączenia; i że uczniowie, pobożnie przestrzegając tej zasady, przyjmują ten sam sposób postępowania.

Był zdumiony, kiedy Starzec, Mistrz, zwracając się do *Parfaits*, znacznie od siebie młodszych, powiedział: „Moi bracia”. We wspólnocie w Chrystusie nie ma żadnej hierarchii starszeństwa. Wszyscy nazywają siebie braćmi. Odrzucił on takie tytuły jak Rabbi, Ojciec, Mistrz. On jeden był Mistrzem, a ponieważ jedynie Bóg był Ojcem, to największy powinien być sługą wszystkich.

Dla profanów, dla niewiedzących, było to oczywiście trudne do zrozumienia.

Guilhem i Mateusz, którzy zostali jako ostatni, widzieli, jak bracia jeden po drugim znikali w krętych korytarzach kawerny. Podnieśli się, aby wrócić do swych cel i ułożyć się do snu na posłaniu z gałęzi i suchych liści.

Lampy oliwne, ustawione w odstępach na zakrętach galerii, gasły jedna po drugiej i wkrótce kawerna pogrążyła się w głębokich ciemnościach.

W salach i galeriach panowała głęboka cisza, przerywana od czasu do czasu przez kapiące krople wody, spływające ze stalaktytów, oraz przez głos zapowiadającego godziny, po którym następował głos prowadzącego modlitwę.

Biedny Mateusz! Nie mógł zasnąć, co jest zrozumiałe, pod wrażeniem pierwszej nocy spędzanej w Kościołach.

Jego rodzina, dom, wioska, której bardzo długo teraz nie zobaczy, cały zewnętrzny świat tańczył mu przed oczyma. Wysiłkiem woli powrócił do rzeczywistości. Chłód kamienia, do którego nie był przyzwyczajony, nocna świeżość powietrza w wydrążeniach ścian jaskini, twarde i proste łoże sprawiały, że sen nie nadchodził, podczas gdy jego *Ancien* głęboko spał.

Natura jednak upomniała się o swoje prawa; nerwy Mateusza uspokoiły się, oczy zamknęły i w końcu sen użyczył mu dobroczynnego spoczynku.